GŁOS KOBIET

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Nr. 1 Warszawa, styczeń 1928 r. 1929 r. CENA 20 GR.

WIERNIE PRZY SZTANDARACH.

Rok ubiegły był brzemienny w wypadki pierwszorzędnej doniosłości dla Polskiej Partji Socjalistycznej.

Zwycięsko przeprowadzone wybory do Sejmu, Senatu, rad miejskich, kas chorych świadczyły o rosnących wpływach i świadomości szerokich rzesz ludowych w miastach i na wsi. Ciężkie położenie świata pracującego, walka o chleb, o możność życia w okresie pomajowym otworzyły oczy. Przestano wierzyć w cudowne działanie rządów jednostek. Zrozumieli robotnicy i chłopi, że źródło władzy w rękach ludu, może dopiero sprowadzić zmianę stosunków społecznych w Polsce.

Bez podniesienia zarobków, nadania chłopom ziemi, nędza będzie niszczyła zdrowie miljonów rodzin. Bezrobocie nieszczęściem swojem przytłacza stale 100000 ludzi. Nie ma dla nich warsztatów pracy, skazani na nędzne zasiłki prowadzą życie męczeńskie. Miljonowe rzesze w małych miasteczkach, osadach gnieżdżą się w norach, odżywiają się burakami, kapustą, kartoflami. Chleb należy do artykułów zbytkownych.

I to się nazywa życiem, tak wygląda okres rządów sanacji pomajowej.

Podali sobie ręce różni dostojnicy państwowi tak świeccy jak kościelni i wojskowi i postanowili pod płaszczykiem dobra Rzeczypospolitej uszczęśliwić ludność Polski, przez ograniczenie jej praw politycznych, krótko mówiąc ograniczenia władzy Sejmu.

Polska Partja Socjalistyczna organizuje obronę, tak w Sejmie, Senacie jak i w całym kraju. Zwycięsko odparła napad jaworowszczyków tak troskliwie organizowany przez rząd „pułkowników" i zdrajców z dawnej organizacji warszawskiej. Rozłam wstrząsnął wiązadłami organizacyjnemi P. P. S. Kilka tygodni (październik i listopad) pełne tragicznych momentów. Odpadali wczorajsi towarzysze, łamali słowa honoru, jadem obryzgiwali partję, która dała im zaszczyty, stanowiska i wszystkie możliwości na przyszłość.

Dużo sił żywotnych wykazała P. P. S. dużo ofiarności dla **Sprawy.** Z całym spokojem możemy stwierdzić, że zamachy nie udały się. Nie pomogło nazwisko Marsz. Piłsudskiego, którem posługiwano się przy każdej sposobności. Nie pomogły pieniądze, nie pomogła pałka, straszenie opinji komunistami z P. P. S.

Klasa robotnicza nie dała posłuchu zdradzieckim hasłom. Nie opuściła frontu bojowego. Z błyskawiczną szybkością zapełnia luki i trwa na odpowiedzialnem stanowisku. Historyczna chwila dla P. P. S. zbliża się i nie zastanie klasy robotniczej rozbitej.

Kobiety wiernie stoją przy sztandarach, które niosą im wyzwolenie, sprawiedliwość i lepszą, jaśniejszą przyszłość dla ich dzieci.

D. Kłuszyńska.

WOJNA GAZOWA TO ZBRODNIA.

Zdawałoby się, że po wojnie światowej, która wyrównała wprawdzie różne polityczne niesprawiedliwości, dając wolność ujarzmionym narodom, która zburzyła trony carskie i absolutyzm i głębokim wstrząsem rozbudziła ogólną demokrację ludów; — że po tym epokowem wymordowaniu 12 miljonów ludzi i wytworzeniu tyluż inwalidów, wdów i sierot — że po tem wszystkiem, że zaraz, że prędko nastąpi wreszcie opamiętanie się współżyjących koło siebie narodów Europy i nastąpi rozbrojenie i pojednanie międzynarodowe, oparte na głębokiej wspólności potrzeb gosodarczych, intelektualnych, kulturalnych i moralnych... Ale oto, obchodzimy 10-lecie zawieszenia broni i, choć, co prawda, rozwija się znacznie pacyfizm teoretyczny, uosobiony w znacznej ilości międzynarodowych stowarzyszeń i tak dużo mamy zjazdów, Kongresów i Konferencyj na ten temat, a powstała po wojnie pierwsza w dziejach historji międzypaństwowa organizacja polityczna Liga Narodów dla celów utrzymania pokoju świata — okazuje dobre ku temu chęci, — a jednak w rzeczywistości rozwija się w całej pełni pokój zbrojny. Te same intrygi, ta sama dyplomacja tajna, ta sama chciwość robienia majątków na zbrojeniach, na przemyśle wojennym a wśród tych przemysłów — przemysł chemiczny — nowa groza, nowe metody wojny — wysuwa się na plan pierwszy, pożerając miljony z budżetów państwowych.

W niedawno wydanej książce francuskiej Henryka Le Wita p. t. „Wsprawie wojny gazowej", znajdujemy zdumiewające sumy, wydawane przez różne państwa li tylko na zbrojenia chemiczne. Same Stany Zjednoczone Am. Półn. — przecież same w sobie tak potężne i niezagrożone wojną sąsiedzką, jednak corocznie znacznie podnoszą wydatki na zbrojenia chemiczne: np. w 1923 — wydały 600.000 dolarów i podnosząc przeszło o 100 tys. rocznie w 1926 roku wydały 1.100.000 dolarów! Anglja już w 1925 roku na swoje „poszukiwania i badania chemji militarnej" wydała 270.000 funt. sterl., tj. 35 milj. franków. To samo spotykamy we wszystkich krajach Europy; a najpotężniej przemysł chemiczny rozwinął się w Niemczech, gdzie w krótkim bardzo czasie liczne fabryki Frankfurtu nad Menem lub



Zbrodnicza wojna gazowa musi zmobilizować kobiety do obrony ludzkości.

Hamburga można przekształcić z przemysłu pokojowego na chemiczny przemysł wojenny. Grozą przejmuje nas uczucie wstydu, że umysły wielkich uczonych chemików w tajnych laboratorjach wysilają się, by znaleźć jak najszkodliwsze gazy trujące dla wymordowania innych ludzi.

Już taką truciznę — mordercze genjusze międzynarodowe znaleźli: oto gaz zwany fosgenem, minimalną ilością zabi-

ja człowieka w 10 minut a większą ilością może zbbić, okaleczyć tysiące i miljony ludzi, nietylko wojska, ale i ludności cywilnej, — a więc dzieci i ich matki, a dodajmy do tego mordercze poszukiwania innych uczonych—bakterjologów, którzy wysilają swżj umysł nie dla twórczejpracy, dla zdrowia ludzkości, lecz dla zabijania ludzi zapomocą rozpylonych śmiertelnych zarazków — i to wszystko przy potędze raozwoju techniki wojennej, przy lotnictwie wojennem, przy wojennej marynarce!

I samych siebie spytać się należy: Czyżby ludzkość chciała być ofiarą swego genjuszu? Zanim na to odpowiedź znajdziemy, trzeba przeciwdziałać zbrodni, trzeba zbrodnię potępiać!

Takie międzynarodowe potępienie nastąpiło manifestacyjnie w Frankfurcie nad Menem 4, 5, 6 stycznia przez specjalną konferencję, złożoną z uczonych chemików, i lekarzy i ze sławnych pacyfistów świata całego.

Na temat: współczesne metody wojny i ochrona ludności cywilnej wygłosili referaty znani uczeni i działacze społeczni z Ameryki, z Anglji, Francji, Niemiec, Szwecji, Szwajcarji, Czechosłowacji, z Polski i Holandji, a także wysunięto zagadnienie zużytkowania nauki i techniki dla celów rozbrojenia i pokoju powszechnego.

Będąc zaproszoną przez Komitet, jako referentka, do bezpośredniego udziału w tej międzynarodowej konferencji, pragnę zainteresować naszych pacyfistów i przedstawicieli organizacyj politycznych i społecznych, w tej manifestacji narodów, która potępiając mordercze wysiłki militarystów — musi zdać sobie sprawę z grozy położenia i zapytać się: Dokąd idziemy?

Dr. J. Budzińska-Tylicka.

POSŁANKA PRAUSSOWA A „FRAKCJA REWOLUCYJNA"

Od szeregu miesięcy przygotowywano rozłam w P. P. S. Na rozkaz czynników stojących blizko rządu, pod kierownictwem m. Moraczewskiego pracowano nad dziełem rozbicia socjalistów Organizatorzy zdawali sobie sprawę, że dopiero połamana P. P. S. otwiera możliwości dla wszystkich zakusów reakcji.

Od przewrotu majowego 1926 r., kiedy stało się faktem, że sfery obszarniczo-kapitalistyczne obejmują władzę w Państwie, socjaliści *musieli* zmienić swoje ustosunkowanie się do Marsz. Piłsudskiego, jeżeli nie chcieli zdradzić sztandaru i pogrzebać swojej całej, sławą okrytej przeszłości.

Niesłychane trudności piętrzyły się przed kierowniczemi ciałami P. P. S. Żeby utrzymać samodzielność partji trzeba było toczyć zacięty bój z przywódcami warszawskiej organizacji. Tam bowiem tkwiło źródło zdrady, tam pracowano nad położeniem P. P. S. na obydwie łopatki.

Jaworowski i jego pomocnicy popełnili haniebny czyn, zdradzili swoje sztandary, oszukali wyborców, wnieśli zamęt w szeregi robotnicze. Ale zrobili to jawnie i podpisali swojemi nazwiskami. Poniosą odpowiedzialność wobec historji za swoje czyny.

Cała opinja Polski, cała socjalistyczna międzynarodówka zna ich z imienia i nazwiska. Zagrali w otwarte karty.

Inaczej postąpiła p. Praussowa jedna z głównych figur w akcji rozłamowej.

Nie pojechała na kongres „Frakcji Rewolucyjnej" do Katowic. „Zaszczyciła" swoją obecnością kongres skomunizowanej P. P. S., opowiadała jak to jej ciężko było w więzieniu w którem trzymał ją C. K. W. (Zapomniała dodać, że w tem więzieniu powodziło się pos Praussowej nie najgorzej. Dorabiała się biedaczka jak mogła): Ze łzami oświadczyła, że składa mandat poselski, wraca jako prosty szeregowiec i będzie służyła klasie robotniczej.

Cała ta komedja, sprytnie obliczona, mogła wzruszyć nieświadomych sprawy uczestników Kongresu. Bo przecież prawie 400 osób z całej Polski nie mogło znać kulis tej ohydnej zdrady i wszystkich jej uczstników.

Posłanka Praussowa przed Kongresem w Sosnowcu, była już zupełnie zdecydowana do solidarnej pracy z Jaworowskim. Przecież była jedną z głównych osób, które rozłam przygotowały. Jednak jawnie po dzień dzisiejszy do „Frakcji Rewolucyjnej" nie przystąpiła.

W Radzie Miejskiej zabawiła się w „Dzikuskę". Niby Jaworowski jest jej „obojętnym", co jej nie przeszkadza stawiać wniosków w interesie kliki magistrackiej i popierać całą politykę Jaworowskiego, szkodliwą dla interesów klasy pracującej. (Ale oficjalnie do „Frakcji Rewolucyjnej" nie należy). Posłanka Praussowa nie złożyła mandatu poselskiego. Jako „Dzikuska" może go zatrzymać, no bo nie należy do rozłamowców!!! (Pewnie utworzy nowy Klub w Sejmie). Cała ta zabawa w „Dzikuske" jest może zdrowa dla p. Praussowej ale nie honorowa.

Trzeba mieć odwagę ponoszenia odpowiedzialności za swoje czyny. Wycofanie się na „dziką pozycję" bo się rozłam nie udał, nie przynosi zaszczytu.

Pos. Praussowej zdaje się, że w ten sposób nie spaliła mostów. Może przecież zaistnieć możliwość nawiązania kontaktu z tymi „skomunizowanymi" pepesowcami.

Tak myśli pos. Praussowa.

Cały świadomy proletarjat myśli jednak inaczej.

Pos. Praussowa jest współodpowiedzialna za całą akcję zdrady dokonanej na klasie robotniczej.

Tego faktu, tej prawdy nie zaciemnią nawet najchytrzejsze pociągnięcia pos. Praussowej.

POSIEW JAWOROSZCZYZNY—MORD W PIOTRKOWIE

Pod krwawym znakiem rozpoczęli swoją działalność rozłamowcy. Zbrodnicze napady na socjalistycznych działaczy zawodowych czy politycznych w Warszawie nie wystarczyły przywódcom.

Z dziwną wyrozumiałością odnoszą się władze do bandytów z pod znaku Jaworowskiego. To rozzuchwala i pozwala spodziewać się bezkarności.

Pałka, kastet, kij, to były zabawki dla „bojowników Frakcji Rewolucyjnej' (!!!)

„Skomunizowaną" P. P. S. trzeba zastraszyć mocniejszymi argumentami.

W Piotrkowie sięgnął do kuli rewolwerowej rozłamowiec Kajdziński i trupem położył towarzysza Teofila Jaszkowskiego, jednego z najdzielniejszych, najbardziej oddanych *Sprawie* towarzysza.

Zbrodniarz napadł go przy pracy w Magistracie i trzema strzałami przeciął młode życie, rokujące tak wielkie nadzieje.

Dzień 3-go stycznia, dzień mordu w Piotrkowie, będzie dniem niezatartej hańby w dziejach jaworowszczyzny.

Klasa robotnicza okryta żałobą. Poniosła ciężką stratę. Jednak nie pora na rozpacz!

Jutro należy do P. P. S.



Matko! odwagi. Idziemy ku lepszej przyszłości! My, młodzi silni i butni przebudujemy cały świat.



Młoda kobieta rzuca się do Wisły. Powodem rozpaczliwego kroku bezrobocie, głód, bezdomność. Ile nieszczęścia ludzkiego w tych kilku słowach.

KILKA SŁOW O STOSUNKACH W SAMORZĄDZIE M. ST. WARSZAWY

Po wyjściu z P. P. S. grupy rozłamowców Klub nasz w Warszawskiej Radzie Miejskiej liczy 12 osób, w tem 2 towarzyszki *dr. Budzińska, Tyiicka* i *S. Woszczyńska.* Prezesem Klubu został zasłużony wielce tow. *poseł Arciszewski*

Wobec niesłychanych metod postępowania grupy rozłamowców, za co pełną odpowiedzialność brać musi ich przywódca Jaworowski, Klub nasz wystąpił z żądaniem, by złożył prezesurę Rady Miejskiej ten, kto otrzymał mandat od P. P. S. i Klasowych Związków Zawodowych, które zdradził, robiąc rozłam Rady Miejskiej.

Obroniła Pana Prezesa prawica burżuazyjna, która niepodzielnie rządzi na Ratuszu warszawskim, nie licząc się wcale z figurantami z Be-be-es, zasiadającemi w Magistracie. Bo czemże owi bebesowcy się zajmują. Utrzymują w szachu robotników Gazowni Miejskiej, Tramwajów Miejskich, Teatrów, Straży Ogniowej i t. d., groźbami usunięcia z pracy, chcąc tworzyć kadry rzekomych swych zwolenników.

Złe te i zgubne metody demoralizują robotników, szerzą rozgoryczenie i zniechęcenie.

Za poparcie i utrzymanie na intratnych stanowiskach panów z B. B. S. prawica burżuazyjna prowadzi bez wszelkich skrupułów politykę gospodarczą, wrogą najszerszym warstwom ubogiej ludności stolicy.

Miejska Kasa Oszczędności *może* nie przynosić zysków, bo traktuje się ją (zresztą słusznie), jako instytucję Użyteczności Publicznej, choć wiadomo, że większość ludności robotniczej nie ma możności składania oszczędności, ani brania pożyczek z Kasy, ale Tramwaje Miejskie *muszą* przelać do Kassy Miejskiej *11 milionów* nadwyżki dochodu, by załatać dziurę w budżecie „oszczędnej" gospodarki miejskiej, a trzeba zaznaczyć, że w-prezesem Zarządu Tramwajów jest p. Szczypiorski, ławnik z grupy Jaworowskiego. A przecież panowie z Magistratu wiedzą doskonale, że nędza mieszkaniowa wyrzuciła robotników daleko poza obręb miasta i *pieszo* do pracy dostać się nie można. Tramwaje chodzą nieregularnie, panuje w nich ścisk niesłychany i za te nieporządki ludność Warszawy ma zapłacić haracz w formie podwyżki ceny biletów za przejazd

Albo taki kwiatek Układa się budżet Miejskiej Piekarni. Wstawia się pensję dyrektora, przenoszącą pensję *6-ciu* wykwalifikowanych piekarzy, którzy przecie cały ciężar pracy ponoszą. Ale biednemu dyrektorowi wyznacza się 13-ą pensję, a o wszystkich innych pracownikach się zapomina. Na szczęście Klubowi naszemu udało się 13-ą pensję dla robotników wywalczyć na posiedzeniu Rady.

Stosunki, panujące w Magistracie, źle wykonywana opieka społeczna, niezrealizowany przymus powszechnego nauczania, trwonienia majątku miejskiego przez system protekcyjny przy dostawach i w przedsiębiorstwach miejskich, wreszcie całe nastawienie polityki miejskiej w kierunku zadowolenia zamożnych „obywateli", a lekceważenie potrzeb szerokich mas ludności pracującej jak np. niesłychane zaniedbania w dziedzinie walki z bezdomnością, wszystko to przy najlepszej woli liczenia się z trudnościami, wynikającemi z ogólnego położenia gospodarczego, budzi niesmak, rozgoryczenie i wywołuje potrzebę wzmocnienia walki o zmianę złych obyczajów w Magistracie warszawskim.

Nowe wybory *muszą usunać* z Magistratu i Rady Miejskiej jawnych lub zamaskowanych wrogów ludności pracującej i ubogiej.

Nowe wybory *wprowadzą* na Ratusz warszawski ludzi którzy za święty swój obowiązek wezmą pracę dla dobra szerokich warstw ludności miasta, jak to czynią wszędzie *Socjalistyczne Magistraty, oparte o socjalistyczną większość w Radzie Miejskiej.*

O „MODNYCH CHOROBACH“.

Być może że wyrażenie „modna choroba" wyda się dziwnem, a jednak istnieją choroby o których tak można powiedzieć.

Na parę dziesiątków lat przed wojną „modną chorobą" w kobiecych sferach burżuazyjnych była t. zw. blednica. Zapadały na nią, młode dziewczęta w okresie dojrzewania między 13 — 17 rokiem życia. Cera blada, oczy podkrążone, wargi ledwie różowe. Do tego wyglądu przyłączały się rozmaite dolegliwości: bóle i zawroty głowy, osłabienie, brak apetytu, bicie serca. Leczono te biedne dziewczęta przekarmiając je pigułkami i lekarstwami. Bo modny był wtedy typ dziewczyny, wiotkiej, wysznurowanej, wątłej, wiecznie potrzebującej opieki. Chociaż warunki materjalne w których żyły były bardzo dobre, chorowały biedaczki, wskutek nieodpowiedniego trybu życia, nieodpowiedniego ubrania, szkodliwym był gorset, który uciskał organa wewnętrzne, hamował ich naturalny rozwój i był jedną z przyczyn blednicy.

Ale przyszła wojna, która i w tej dziedzinie sprowadziła rewolucję. Kobieta odrzuciła precz gorset długą suknię tamującą ruchy, wysoki kołnierzyk i długi warkocz. I tak zmieniona w swym wyglądzie zewnętrznym, stanęła do pracy zarobkowej na równi z mężczyzną. Warunki ekonomiczne zmusiły kobiety do samodzielności, do polegania na własnych siłach, do pracy.

Blednica, niedokrwistość przestała być chorobą salonu, zniknęła prawie zupełnie w sferach próżnującej burżuazji i niepodzielnie zapanowała w fabryce.

Dla robotnicy, dla pracowniczki blednica nigdy nie była „modną chorobą". One zawsze musiały pracować aby sobie i dzieciom zapewnić kawałek chleba nie miały czasu na „modne choroby".

Choroba powstawała wskutek złych warunków w których żyły. *Praca w lokalach ile oświetlonych i nie przewietrzanych należycie, praca nad siły* częstokroć w pozycji siedzącej, zgiętej z pochylonymi plecami i ramionami, *złe warunki zdrowotne życia codziennego, niedostateczne odżywianie i przepracowanie* to jest dziś *podłoże na którym rozkwita blednica i daje początek* innym poważniejszym chorobom.

Nie modna panienka, schylona nad niepotrzebnemi robótkami ręcznemi, ale przepracowana, przemęczona pracą zawodową kobieta choruje dziś na blednicę i niedokrwistość.

Leczyć ją musimy nie tylko pigułkami i lekarstwami, ale dbać o to *aby praca zawodowa odbywała się d dobrych warunkach hygjenicznych, aby kobieta miała zapewniony odpoczynek po pracy, odpowiednie odżywianie, urlop spędzony na wsi, aby czas wolny spędzała na świeżym pwoietrzu i by swe siły wzmacniała sportem.*

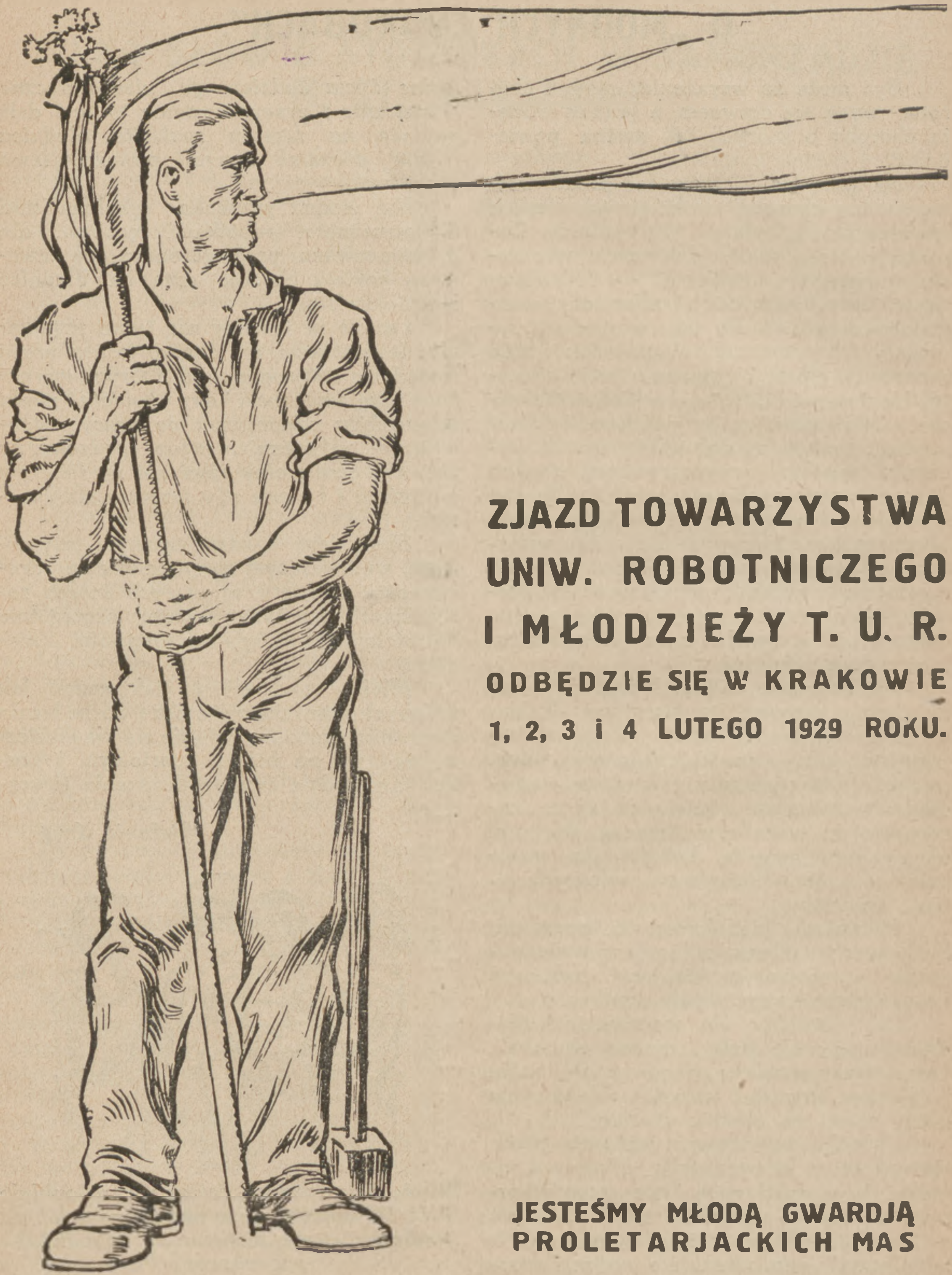
Sport jest bardzo ważnym czynnikiem, wpływającym na podniesienie zdrowotności. Niestety w naszych kołach robotniczych napotyka jeszcze, szczególnie wśród kobiet, na wiele obojętności i niechęci.

Miejmy nadzieję że tak samo, jak w innych dziedzinach, zaikną uprzedzenia do sportu i robotnica stanie się zjawiskiem codziennym na boisku sportowym i szukać tam będzie swego odrodzenia fizycznego.

Stefanja Kryg



Młode dziewczęta - robotnice, członkinie T. U. R., naradzają się nad sposobami, jak wciągnąć swoje znajome do organizacji sportowej.



ZJAZD TOWARZYSTWA UNIW. ROBOTNICZEGO I MŁODZIEŻY T. U. R.

ODBĘDZIE SIĘ W KRAKOWIE 1, 2, 3 i 4 LUTEGO 1929 ROKU.

JESTEŚMY MŁODĄ GWARDJĄ PROLETARJACKICH MAS

LISTY CZYTELNICZEK.

SZANOWNE TOWARZYSZKI.

Już dwa tygodnie piszę ten list i zdaje mi się, że nie potrafię opisać tego wszystkiego, co mi leży na sercu. Mam 34 lat i jestem już 14 lat za mężem. Czworo dzieci chowa mi się a dwoje umarło. Trzy razy poroniłam i bylam bardzo ciężko chora. Pewnie tylko szczęście dzieci, że zostałam przy życiu, bo przecie straszny los sierot bez matki.

Mąż mój pracuje na folwarku, zwyczajnie fornal. Mieszkanie mamy nędzne, mokre, bez podłogi. Zimą dzieci chorują a doktór mówił, że trzeba lepsze mieszkanie, to i dzieci będą zdrowsze.

Zazdroszczą mi znajomki, że mam dobrego męża. Tyle też mego szczęścia. Nie ubliży mi mój mąż, ani słowem. Jeszcze mnie ani palcem nie uderzył, jak to inni chłopi mają w zwyczaju, że się zaraz do bijatyki biarą, chociaż dzieci patrzą jak ich matkę ponieważają. Kiedy zaczęłam czytać gazetkę otworzyły mi się oczy. Teraz rozumię dużo spraw i myślę, że ludzie sami winni, że jest tak źle biednym pracującym mężczyznom i kobietom. Czytam, że w miastach opiekują się dziećmi, radzą matkom, jak wychowywać dzieci.

Na wsi o tych sprawach nikt nie wspomni. Dzieci umierają, a jeszcze ziemia nie przyjęła trumienki a kobieta już jest w ciąży. I tak w koło. A przecież pracować trzeba, aż krew z za pazurów idzie.

Myślę często, kobieta zdaje się słaba, blada, a pracuje cały dzień w polu, dźwiga wory, nakłada siano, a dopiero trzeba ugotować i wyprać.

Noce nieprzespane, przy dzieciach, to jest życie nie tylko moje ale wszystkich kobiet na wsi. Pewnie, u gospodarzy mają się kobiety lepiej, ale pracować muszą ciężko, tylo, że zjeść mogą lepiej i nie muszą patrzeć na biedę dzieci, bo przyodziewek lepszy kupić mogą i dziecku trochę dogodzić.

Taki jest mój los a przecież męża mam dobrego. Nie jest pijakiem, bo chociaż wypije jak to zwyczajnie na folwarku, ale nie ubliży ani mnie, ani dzieciom.

Gdyby dali chłopom ziemię, to chociażby pracowała dzień i noc to dla siebie i na swojem, dla dzieci i na starość przecież łyżka strawy byłaby pewna i jaki taki kąt własny.

Panowie wypowiadają z folwarku jak tylko człowiek trochę starszy. Żadnego miłosierdzia nie znają. Teraz dają konotatki, bo powiadają, że ludzie głosowali na 2-kę, to idźcie do socjalistów.

Na folwarkach płacz, narzekania, bo ruszyć się z miejsca z kilkorgiem dzieci i z tym nędznym dobytkiem, to przecież straszne nieszczęście. Cóż ludzie poczną, gdzie się podzieją. Przecież musi być jakaś sprawiedliwość dla tylu rodzin.

Tak więc napisałam jak umię najlepiej i proszę żeby to było w gazetce.

Aniela Wielga z powiatu Rypińskiego.

Od Redakcji.

(Nie podajemy miejsca zamieszkania z obawy, żeby nie zaszkodzić informatorce).

UBEZPIECZENIE NA STAROŚĆ JEST NASZEM HASŁEM BOJOWEM.



— Jesteś już stara — mówi pani dziedziczka do steranej pracą służącej. — Poszukam młodej, a ty możesz iść pod kościół. Miłosierni ludzie pomogą.

PIOTRKÓW.

Po dłuższej przerwie nawiązano znowu przerwaną pracę w Wydziale Kobiecym. Zwołane zebranie zainteresowało kobiety, tak że można już liczyć, że będzie można systematycznie pracować.

Tow. Boguszówna prowadzi zebrania i kieruje Wydziałem kobiecym.

Wybory do Rady Miejskiej dały wspaniałe zwycięstwo P. P. S. Nie byłoby tego zwycięstwa, gdyby kobiety nie głosowały, bo przecież stanowią połowę głosujących.

Ohydne morderstwo dokonane przez członka ze zdrady Jaworowskiego zamąciło naszą radość z odniesionego zwycięstwa.

Tow. Teofil Jaszkowski, zaledwie 26-letni młodzieniec, zamordowany przez Wacława Kajdzińskiego, to straszne oskarżenie, to krew bohatera, która spada na sumienie spółki jaworowszczyków. Za takie zbrodnie nie ma odpuszczenia i przed sąd całego świata robotniczego stawiamy tych prowokatorów.

Prosimy posyłać nam 40 egz. „Głosu Kobiet". Pismo podoba się naszym członkiniom i mamy nadzieję, że liczba ta wzrośnie w niedługim czasie.

Przystępujemy do organizowania „Ogniska" niedzielnego dla dzieci, na wzór warszawski. Kilkadziesiąt dzieci znajdzie dobrze przygotowaną zabawę, latem wycieczki. Już dzieci trzeba przyzwyczajać, żeby chodziły do lokali partyjnych, żeby rozumiały łączność z całą organizacją. Bo od dzieci należy rozpocząć wychowanie socjalistyczne, jak dorosną będą już gotowe kadry.

B.

CZĘSTOCHOWA.

Organizacja kobiet w Częstochowie zwołuje na 20-go stycznia walne zebranie członkiń, celem wyboru nowego Komitetu. Po ustąpieniu z P. P. S. Sacharównej Olgi, nastąpiło już zupełne uspokojenie. Praca idzei powoli ale stale posuwamy się naprzód a przecież warunki w Częstochowie nie łatwe. Sacharówna myślała, że pociągnie za sobą cały wydział, bo zdawało się jej, że organizacja nie wytrzyma bez niej. Zapomniała się Sacharówna i poszła fałszywą drogą. Rozłam, to trucizna dana klasie robotniczej przez kapitalistów, przez rząd a ona poszła w służbę wrogom ludu.

Rozłamowcy z B. B. S. w Częstochowie to nędzne jednostki, znane klasie robotniczej i żaden robotnik, który ma trochę poczucia honoru z taką hołotą się nie zadaje. Sacharówna poszła między takich ludzi, to też na Sylwestrowej zabawie pobili ją „przywódcy" i wyrzucili podobno z lokalu. Tego się doczekała od „frakcji rewolucyjnej" p. Jaworowskiego, że jej ubliżono i obrzucono wyzwiskami, których nawet powtórzyć nie można.

Organizacja czeka wiadomości, kiedy zacznie pracować nowy Centralny Wydział Kobiecy.

Z naszego okręgu wybrano do Cnetr. Wydziału tow. Świechównę Marję. Spodziewamy się, że spełni swoje zadanie, dla dobra naszej organizacji.

Na odbytej konferencji wybrano nowy Wydział z następujących Towarzyszek: Brzozowiczówny, Filipczykówny, Kędzierskiej, Skażyńskiej, Świechówny, Łebkowej i Zychowej. Tow. Marja Świechówna jest jednocześnie przewodniczącą Wydziału Kobiet; do Egzekutywy O. K. R. P. P. S. wchodzi Tow. Marja Kędzierska.

Czekamy jeszcze na załatwienie sprawy Robotniczego Towarz. Wychowania Dziecka. Nie życzymy sobie, żeby „Ogniskiem" i dziećmi naszemi zajmowała się Sacharówna. Skoro poszła do zdrajców sprawy robotniczej, nie może opiekować się dziećmi, bo czego mogą się nauczyć w takich warunkach.

K.

PROSIMY O WYRÓWNANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY.

CIEKAWE WIADOMOSCI Z ZAGRANICY.

SELMA LAGERLOF.

Salma Lagerlöf, wielka pisarka szwedzka ukończyła świeżo lat siedmdziesiąt. Niegdyś przymierająca głodem nauczycielka wiejska, dziś laureatka Nobla tłumaczona na wszystkie języki świata. Wielka poetka i patrjotka, najpopularniejsza w krajach skandynawskich pisarka jest przedmiotem podziwu i zachwytu, całej piszącej i kulturalnej Europy. Uniwersytety mianują ją doktorką wszystkich nauk Akademje mianują — członkinią. Wszyscy znoszą dary. Unas cisza! Uniwersytety milczą. Kapituły orderów także. Nie otrzymała nawet adresu. Tłomaczyliśmy dawniej jej dzieła. Nie płaciliśmy honorarjów, korzystając z braku konwencji literatury, kształciliśmy na tych dziełach—pokolenia całe dzieci naszych. Niechże przynajmniej „Robotnik" odezwie się i złoży pokłon głęboki wielkiej kobiecie Północy, tak bardzo do naszej Orzestzkowej podobnej. Burżuazja polska przecie i o wielkiem sercu Orzeszkowej zapomnieć się pośpieszyła!

Henryk Bezmaski.

MARTA SCHILLING.

Ciężką stratę poniosła niemiecka organizacja.

Tow. Marta Schilling posłanka do Sejmu saskiego, uległa śmiertelnemu wypadkowi.

Wracała późnym wieczorem ze zgromadzenia. Wysiadła z pociągu zmęczona, nie zauważyła zbliżającego się pociągu, wpadła pod koła lokomotvwy i poniosła śmierć na miejscu. Znakomita mówczyni, wybitna działaczka na polu opieki społecznej, cieszyła się wielką popularnością.

Pogrzeb był wielką demonstracją ludności Drezna.

TRYUMF TOW. POSŁANKI ZUZANNY LAUREUZ W ANGIELSKIM PARLAMENCIE.

Tow. posłanka Laurenz przemawiała przy ustawie o podatkach miejskich. Znakomite przemówienie posłanki określiła prasa angielska, jako tryumf kobiety nad posłami.

Tow. Laurenz zwalczała opusty podatkowe dla wielkich właścicieli ziemskich i przemysłowców ze szkodą dla majątku miejskiego, obalając przedłożenie rządowe, znakomitym materjałem cyfrowym.

Angielskie posłanki socjalistyczne wniosły projekt ustawy do parlamentu, w porozumieniu z kobietami innych partji, w interesie biednych dzieci. Dzieci bezrobotnych, sezonowych robotników, sieroty albo półsieroty otrzymują buciki na zimę z funduszów gminnych.

Ponieważ budżety gminne, czy miejskie nie przewidziały tego wydatku w roku bieżącym, 90% kosztów poniesie skarb państwa.

PORADNIA DLA ZAWIERAJĄCYCH MAŁŻEŃSTWA.

Zawieranie małżeństwa nie jest sprawą tak prostą, jak by się wydawało.

Oprócz uczucia należałoby mieć pewne przygotowanie, zrozumienie wielkiego zadania, jakie spoczywa na dwojgu ludziach, którzy przystępują do tworzenia rodziny.

Poradnie dla zawierających związek małżeński, mają doniosłe znaczenie. Łotewskie towarzyszki zorganizowały taką poradnię.

Osoby, kierujące przychodnią, mają odpowiednie przygotowanie, zrozumienie dla stanów serca i duszy ludzi młodych, dla ich trosk, planów na drogę życia.

W poradni znajdują młode kobiety najtroskliwszą opiekę, rady w ciężkich chwilach.

SOCJALISTYCZNE PISMO KOBIECE W GRECJI.

Myśl socjalistyczna dociera do najdalszych zakątków świata. Obejmuje nie tylko mężczyzn, ale i kobiety, garną się one pod sztandary socjalistyczne.

W Grecji wyszło pierwsze socjalistyczne pismo dla kobiet, redagowane przez dwie znane towarzyszki „Życie Socjalistyczne" o bardzo interesującej treści.

Greckim towarzyszkom życzymy powodzenia.

ROBOTNICZE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI WYCHOWA NOWYCH LUDZI.

ROBOTNICZE ŚWIĘTO CHOINEK.

Jak corocznie od pięciu lat, z inicjatywy Warszawskiego Oddziału Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci, utworzył się Komitet gwiazdkowy, który z pomocą różnych organizacyj robotniczych, przedewszystkiem kobiecych (Tow. Klubów Kobiet pracujących, Wydział Kobiecy PPS., „Start"), zorganizował szereg zabaw choinkowych dla dzieci w różnych punktach miasta. Najwięcej zabaw odbyło się 6.I., ale już 1.I. bawiło się 150 dzieci w dzielnicy Nowe Bródno i na Targówku, gdzie jako organizatorzy, współdziałający z Komitetem gwiazdkowym, wystąpili harcerze. Na Trzy Króle było 8 zabaw choinkowych, a mianowicie:

1) W gimnazjum Związku Polskich nauczycieli szkół średnich, Żórawia 49, dla 75 dzieci ze śródmieścia, które bawiły się doskonale w różne gry ruchowe, słuchały muzyki i oglądały filmy kinowe. Gromadka uczniów z gimnazjum pomagała Komitetowi.

2) Na Wareckiej 7 w Związku Zawodowym Pracowników użyteczności publ., staraniem Kobiecego Tow. Sportowego „Start" dla 150 dzieci. Zabawy ze stroikami bibułkowemi urozmaicały deklamacje, muzyka i taniec artystów.

3) Na Chocimskiej 23 w dzielnicy PPS. dla 110 dzieci z Mokotowa, gdzie gromadka młodzieży uniwersyteckiej urządziła loterję fantową, nadto opowiadano bajki z obrazami niknącemi.

4) Na Chłodnej 29, w lokalu Warszawskiej spółdzielni spożywców, staraniem Klubu Kobiet pracujących dla 90 dzieci. Po obrazach niknących bawiono się doskonale w gry ruchowe.

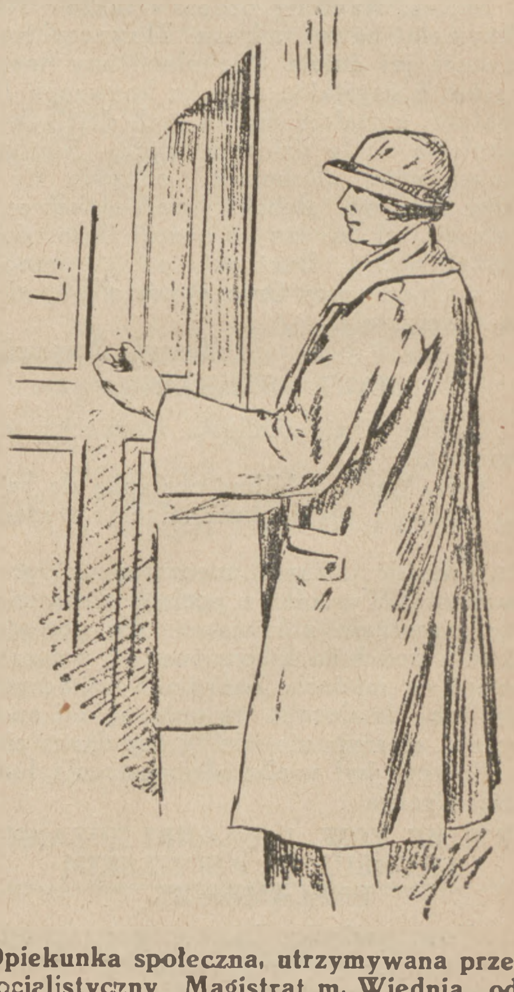
5) Na Lesznie 53, staraniem Wydziału Kobiecego dla 150 dzieci z przedstawieniem, zorganizowanem przez ogniska na Ochocie.

6) Na Ochocie w lokalu dzielnicy PPS, dla 50 dzieci z przedstawieniem kinowem.

7) Na Wolskiej 44 w Ognisku Oświatowem dla 150 dzieci z przedstawieniem wolskich klubów rozrywkowych Rob. Tow. Prz. Dz.

8) Na Żoliborzu w Warsz. Spółdzielni Mieszkaniowej dla 100 dzieci, gdzie „Szklane Domy" urządziły śliczną szopkę.

Wszędzie dzieci na zakończenie dostały torebki ze słodyczami, wszędzie płonęły ślicznie ubrane choinki. Rodzicom rozdawano odezwy Rob. Tow. Przyj. Dzieci, tłomacząc, że nie trzeba dzieciom dawać alkoholu. W niedzielę, 13.I. będzie



Opiekunka społeczna, utrzymywana przez socjalistyczny Magistrat m. Wiednia odwiedza stale mieszkania robotnicze, udziela rady i pomocy matkom i dzieciom.

jeszcze jedna, najwspanialsza choinka w Ateneum, z przedstawieniem Placówki Żywego Słowa. Salę tę na 800 dzieci, ofiarował Komitetowi darmo Z. Z. Kolejarzy. Ogółem gwiazdka tegoroczna obejmie 1920 dzieci, dając im poza słodyczami miłą kulturalną rozrywkę.

Nie tylko warszawski oddział Rob. Towarzystwa Przyjaciół Dzieci organizował „Gwiazdkę", czyli dzień wesela i zabawy dla dzieci.

W województwie warszawskiem odbyły się uroczystości gwiazdkowe z bardzo dobrym programem, jak śpiewy, deklamację, ćwiczenia gimnastyczne, tańce, komedyjki, *w Płocku, Włocławku, Kutnie, Pruszkowie, Żyrardowie, Markach*

Dzieci otrzymały słodycze, sweterki, chustki, rękawiczki i podwieczorek!

Bawiono się do późnego wieczora, rodzice, dzieci, nauczycielki Ognisk.

Towarzysze i towarzyszki, którzy się tej wdzięcznej pracy poświęcili, dzielili radość i mieli zapłatę za trudy.

„Gwiazda" nie jest już „łaską pań" dla dzieci robotniczych. Klasa robotnicza sama organizuje dla swoich dzieci opiekę, zabawę, wycieczki, obejdzie się bez dobrodziejstw.

Wł. Szymanowska.

Dnia 23 grudnia 1928 r., Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Oddział w Żyrardowie, urządziło dla dzieci „Oniska" choinkę. Na uroczystości gwiazdkowej obecni byli: przedstawiciele Magistratu, członkowie Towarzystwa oraz rodzice dzieci. Uroczystość wypadła świetnie. Po zapaleniu choinki, 60 roześmianych radośnie buziaków, odśpiewało szereg pieśni, poczem po przemówieniu tow. Tomaszewskiej została odegrana przez dzieci 1 aktówka p. t. „Pajac" a następnie deklamowano, tańczono i t. d. To dopiero wstęp, a trzeba było widzieć te 60 par gwiazd pierwszej jasności, które zaświeciły na widok gwiazdki, bo co też tam nie było: strucle, orzechy, pierniki, cukierki, jabłka, rękawiczki dla okrycia biednych czerwonych rącząt i buciki dla najbiedniejszych zziębniętych nóżąt Słowem Zarząd, oczywiście przy pomocy Głównego Zarządu R. T. P. D. w Warszawie, Magisaratu m. Żyrardowa i niektórych obywateli żyrardowskich dołożył wszelkich starań, aby wszystko wypadło jaknajlepiej. Wszystkim, którzy swoją pomocą przyczynili się do wywołania na twarzyczkach dzieci szczerej radości, składa tą drogą serdeczne dzięki.

Zarząd.

KŁAMSTWO.

Jednem z najgłówniejszych zadań przyzwyczajanie dzieci do prawdomówności. Przedewszystkiem jest to obowiązkiem wychowawcy - socjalisty, gdyż społeczeństwo socjalistyczne nie może się na kłamstwie opierać.

Z kłamstwem u dzieci walczą wszyscy dorośli. Tylko ta walka jest powierzchowną, jest to rozprawianie się z skutkami, nie zaś usuwanie przyczyn. Nie zbadawszy zaś przyczyny nie zdołamy nigdy zwalczyć zła.

Kłamstwo zwalcza się karą Kary są różne, więcej i mniej „pedagogiczne". W klasie robotniczej karą za wszystkie przestępstwa jest przeważnie bicie Słabsze lub mocniejsze, zależnie od stopnia przestępstwa. W sferze burżuazyjnej zniesiono bicie jako środek wychowawczy, stosując inne „pedagogiczne" kary. Przeważnie za kłamstwo robi się dziecku scenę, w której się mówi o hańbie całego rodu, o tem, że „kto kłamie, ten kradnie", szkicuje się przed dzieckiem czarną przyszłość zbrodniarza, który rodziców „spędził do grobu".

Jest się przekonanym, że scena „zrobiła wrażenie" i skutek pewny.

Skutek zjawia się, ale nie w oczekiwanej postaci. „scena zaostrza tylko w dziecku czujność: kłamie zręcznie, by go nie wyłapano".

Jeżeli naprawdę chcemy wytępić u dzieci kłamstwo, a nie tylko dać upust swej złości, musimy przedewszystkiem zbadać przyczynę kłamstwa.

I przekonamy się, że we wielu, we większości napewno wypadków, my jesteśmy winni, że dziecko kłamie. Zbyt surowy zakaz, groźba, czy ponętna obietnica, popychają dziecko ku kłamstwu.

Popychamy je również ku kłamstwu zbyt szczegółowem wypytywaniem, jakiemś badaniem śledczem, w którem zbyt wiele żądamy od pamięci dziecka. Dziecko przyparte do muru mówi, nie pamięta jednak dokładnie, plącze szczegóły — a my wówczas najdrobniejsze odchylenie opowiadania od faktu rzeczywistego, nazywamy kłamstwem. Jeśli dziecko mówi prawdę, mówimy też: kłamstwo!

Nie bierzemy również pod uwagę fantazji dziecka i najpiękniejsze historje, wytwór wybujałej fantazji dziecięcej przecinamy krótkiem, surowem: kłamiesz.

Nie doceniamy fantazji dziecięcej, świata marzeń i snów, który dziecko sobie stwarza i w którym żyje.

Ale ważniejszą jest inna sprawa. Dziecko uczy się form życia od najbliższego swego otoczenia. Dziecko jest odbiciem swego otoczenia od najmłodszych lat. Dlatego patrząc na zachowanie się 3-letniego dziecka wobec młodszych od niego towarzyszy zabawy, możemy odrazu poznać jakie stosunki panują u malca w domu. W zabawach dzieci możemy się dopatrzeć stosunku rodziców do niego, zachowania się rodziców wobec siebie, wobec rodziny i sąsiadów.

Dlatego na nic się nie zdadzą wszelkie zabiegi pedagogiczne, jeżeli otoczenie dziecka będzie kłamać.

A jednak dorośli, strofując i karząc dziecko za kłamstwo, popełniają w jego oczach cały szereg kłamstw, ba! często nawet wciągają dziecko w drobne i niewinne „kłamsteczka".

I tak matka nie chcąc sąsiadce pożyczyć pieniędzy lamentuje, że nie ma „ani grosza", a dziecko wie, że pieniądze leżą w szafie pod koszulami i widziało, jak je matka przed chwilą miała w ręku. A ojciec wcale nie zatrzymał się w fabryce, jak mówi matce, dziecko wdziało go jak wchodził do szynku.

A te wszystkie codzienne, niepozorne kłamstewka przy współudziale dziecka: „powiedz, że mnie nie ma w domu" „powiedz, że byłam chora i dlatego nie przyszłam na zebranie do szkoły, „nie mów, że ci kazałam zostać przy dziecku, tylko powiedz, że buty były u szewca" i t. p.

Czyż dziecko może się przejmować naukami i morałami na temat kłamstwa ludzi, którzy sami kłamią?

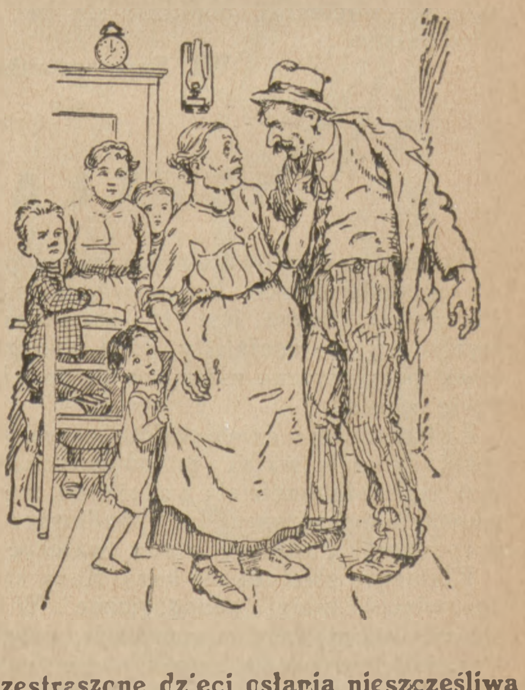
Te drobne, codzienne kłamstewka, które nazywamy „niewinnemi", wytwarzają atmosferę kłamstwa, w której dziecko żyje i którą nasiąka. I ta atmosfera wywiera silniejszy wpływ,, niż górne słowa na temat prawdomówności, silniejszy, niż skórobicie za kłamstwo.

Atmosfera w której dziecko rośnie rozstrzyga, czy ono będzie kłamcą, czy nie.

Jeżeli chcemy zwalczyć kłamstwo u dzieci, musimy sami przedewszystkiem unikać kłamstwa.

Tylko wśród niekłamiącego otoczenia, wyrastają ludzie miłujący prawdę.

Jadwiga oBrowiczowa.



Przestraszone dzieci osłania nieszczęśliwa matka przed ojcem pijakiem.

OBRAZKI SZKOLNE

I.

PANI TROSKA.

W jakiemś szkolnem zadaniu mała Krysia napisała następujące zdanie: „Dobrej uczenicy jest zawsze smutno!" Gdy pisała poprawkę, znalazła w swoim zeszycie kartkę, skreśloną ręką nauczycielki: „Jeżeli chcesz przyjdź do mnie i powiedz dlaczego Ci jest smutno".

Krzysia przyszła, podniosła nogę prawie do wysokości nosa swojej szkolnej pani i powiedziała:

— Proszę popatrzeć!

Noga jej była prawie że bosa. Była bez pończoch, jakiś łach bez podeszwy zastępował buciki, a był już grudzień.

— Zimno ci? — zapytała nauczycielka.

Krzysia skinęła głową na znak twierdzenia i dodała pośpiesznie:

— Zawsze mi w brzuchu burczy, zawsze, nawet podczas godziny...

— Co ty dziś jadłaś?

— Nic.

— Nic, a już czwarta!

— Czy jest was wiele w domu?

— Nie, nie wiele, tylko sześcioro.

— Tak, to nie wiele, gdy jeden drugiego kocha.

— Dawniej było nas więcej, dawniej był i mały braciszek.

— Co się z nim stało?

— Wpadł do kanału, umarł...

— Co?

Krzysia skinęła głową:

— Tak, wpadł do kanału, umarł.

— Coco?

— Tak proszę pani, to prawda, bo mama umarła i nie było komu dziecka pilnować. Dozorca domu był spity, otworzył kanał i tam dziecko polazło. Wołał nawet z kanału:

— Tato, tato!

Tato się zerwał i biegł szukać, ale znalazł za tydzień dopiero i... już było przepadło.

— — — — — — —

Tak, do robotniczej dzielnicy wkradła się pani Troska i w swoje żelazne a zimne ręce wszystko, wszystko ujęła. To ona precz z tego świata matkę Krzysi zegnała, ona zesłała suchoty na stroskanego ojca, ona dwuletnie dziecko ciągła przez calutkie podwórko aż do tego kanału i to ona w usta maleńkiej Krzysi włożyła słowa:

— Proszę pani, jutro nie przyjdę do szkoły.

— Czemu?

— Bo mam szorować. Mój tata jest łaciarzem i chcę, aby szył w czystem mieszkaniu.

— A czemu masz brudne ręce, skoro tak czystość lubisz?

— Bo nie mam mydła.

Dostała mydło, prawdziwe pachnące mydło i ciągle je wącha. Nie zostawia tego mydła nigdy w domu tylko owija w sto papierków i bierze ze sobą do szkoły. Myje się teraz stale, na każdej pauzie i wszystkim swoim najukochańszym pod nos je podsuwa:

— Tak wygląda jak fiołki a tak pachnie jak róże — mówi o swojem mydle.

Gdy wszyscy parami wychodzili ze szkoły Krzysia znachodziła zawsze jakąś wymówkę aby się wrócić, chciała być w klasie sama. Rozglądała się wtedy czy nikt jej nie podpatruje, szła do kosza na śmiecie, wysypywała całą jego zawartość by w nim znaleźć ogryzki chleba.

— Są na świecie tacy głupcy, którzy to wyrzucają — mówiła do samej siebie.

Nie lubiano jej w szkole. Była jak kogut, który się wiecznie czubi i wiecznie drugiemu do ucz skacze. Powinna już być w czwartym oddziale a jest w drugim, wciąż repetuje bo nie uważa i każdy rad

się jej pozbyć, każdy nawet nauczycielki mimo że głupią nie jest i że w niektórych przedmiotach jest bardzo mocna. Niema się czemu dziwić, za rękę wiodła ją pani Troska, by ją całą wziąć w posiadanie. Kartki wyrywa z cudzych książek, podpowiada podczas godziny i kłamie, okropnie kłamie!

Pewnego razu jednak odwróciła się pani Troska na małą chwilkę, po to może, aby schwycić nową ofiarę i wtedy i wtedy wymknęły się z ust dziewczynki owe pamiętne słowa:

— Zawsze mi w brzuchu burczy, zawsze, nawet podczas godziny!

Trzeba to było zmienić, trzeba się było koło tego zakrzątać w imię sprawiedliwości. Krzysia już je obiady.

— To są takie prawdziwe obiady, w których coś jest po zupie — mówi o tem do koleżanek. Nie zakrada się więcej do klasy, gdy w niej nikogo nie ma, nie je brudnych ogryzków, pieczołowicie wyjętych ze śmieci i nie dokucza.

— Co jej się stało? —pytają wszyscy.

Nic, nic zupełnie, tylko już nie jest głodna! Raz nawet dostała cukierki i tak jej było przyjemnie wziąć je z sobą do szkoły, usiąść w tej swojej ławce, w której jej ongiś tak skandalicznie w brzuchu burczało nawet podczas nauki i wsadzać je do ust ruchem bardzo powolnym, jeden za drugim. Krzysia umie uszanować cukierki, wcale ich nie rozgryza, zniknęłyby przecie za prędko a ona pragnie mieć jak najdłużej rozkosz! Trzyma je w ustach, nie gładzi je nawet językiem, aby sobie nieczego nie zepsuć, wolno topią się same i słodko spływają do jej żołądka.

Hej odwróć się znowu pani Trosko! My kobiety proletarjatu wyrwałyśmy z rąk twoich silnych a zimnych tę maleńką sierotę i wyrywać ci zamierzamy ofiarę twoją za ofiarą w imię tego, co nam jest drogiem: W imię naszego socjalizmu!

F. Lazarusówna.



Niema złych dzieci, są tylko dzieci nieszczęśliwe.

Krysia umyta, zadowolona, nie burczy jej już z głodu w brzuchu. Nauczycielka zapewniła jej dobre obiady.

Pod redakcją DOROTY KŁUSZYNSKIEJ.
Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA KWIECIŃSKA.
Wydawca: CENTRALNY WYDZIAŁ KOBIECY P. P. S.
Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Warecka 7, telefon 230-44.

Odbito w drukarni „Robotnik", Warecka 7.